

MAGDALENA CHOMIUK

POZORY  
MYŁĄ



Magdalena Chomiuk

Pozory mylą

Wydawnictwo Agrafka 2024



ISBN 978-83-67348-88-1



# Spis treści

|                             |     |
|-----------------------------|-----|
| Prolog. . . . .             | 5   |
| Ewa. . . . .                | 7   |
| Franciszek. . . . .         | 25  |
| Agnieszka . . . . .         | 34  |
| Ewa. . . . .                | 41  |
| Lucjan. . . . .             | 59  |
| Maria . . . . .             | 65  |
| Robert . . . . .            | 68  |
| Franciszek. . . . .         | 72  |
| Sebastian . . . . .         | 76  |
| Kamil . . . . .             | 82  |
| Franciszek. . . . .         | 94  |
| Ewa. . . . .                | 97  |
| Grzegorz i Janina . . . . . | 107 |
| Franciszek. . . . .         | 111 |
| Ewa. . . . .                | 117 |
| Henryk . . . . .            | 121 |
| Piotr i Karolina . . . . .  | 126 |
| Ewa. . . . .                | 128 |
| Czesław. . . . .            | 130 |
| Ewa. . . . .                | 138 |
| Ernest. . . . .             | 140 |
| Henryk . . . . .            | 144 |
| Ewa. . . . .                | 146 |
| Czesław. . . . .            | 158 |
| Franciszek. . . . .         | 161 |
| Ewa. . . . .                | 166 |

|                           |      |
|---------------------------|------|
| Maria . . . . .           | .179 |
| Robert . . . . .          | .181 |
| Ewa . . . . .             | .183 |
| Emilia . . . . .          | .191 |
| Ewa . . . . .             | .197 |
| Franciszek. . . . .       | .201 |
| Agnieszka . . . . .       | .206 |
| Ewa . . . . .             | .210 |
| Justyna i Wiktor. . . . . | .215 |
| Ewa . . . . .             | .218 |
| Agnieszka . . . . .       | .224 |
| Ewa . . . . .             | .226 |
| Agnieszka . . . . .       | .232 |
| Franciszek. . . . .       | .234 |
| Ewa . . . . .             | .240 |
| Ewa . . . . .             | .252 |
| Robert . . . . .          | .268 |
| Ewa . . . . .             | .272 |
| Franciszek. . . . .       | .280 |
| Ewa . . . . .             | .285 |
| Franciszek. . . . .       | .299 |
| Ewa . . . . .             | .304 |
| Epilog. . . . .           | .345 |

# Prolog

---

Na nocnym niebie szalała burza. Deszcz lał się strumieniami, zmieniając starannie ubitą ziemię w istne bajoro. Błyskawice rzucały co kilka sekund jasne snopy światła, a z obory dobiegały odgłosy wyraźnie zaniepokojonych zwierząt. Wiatr targał krzewami jaśminu i kładł na ziemię pierwsze w tym roku tulipany.

Z małego domu z czerwonej cegły wyszedł starszy mężczyzna. Przyodziął się w płaszcz, a na głowę naciągnął kapelusz. Musiał mocno trzymać go rękoma, aby wiatr go nie porwał. Po chwili był już przemoczony do suchej nitki.

– Jesteś tu? – zawołał, lecz szum deszczu zagłuszał jego słowa.

Staruszek poszedł do stodoły. Otworzył drewniane drzwi, które wiatr wyrwał mu z ręki i szarpnął nimi mocno, o mało nie wrywając z zawiasów. Mężczyzna zaśwycił latarką, w której bateria była już na skraju wyczerpania. Słabe światło skierował na snopy, ułożonego jeden na drugim, siana. Stodoła wyglądała tak, jak zostawił ją po wieczornym obrządku. Nikogo w niej nie było.

– Gdzie jesteś?! – zawołał ponownie.

Piorun z wielkim hukiem uderzył gdzieś w pobliżu. Nagle staruszek na swoim ramieniu poczuł czyjaś dłoń. Odwrócił się gwałtownie.

– Och! Tu jesteś! Wszędzie cię szukałem! – krzyknął do towarzysza.

Ten mu nie odpowiedział. Stał w deszczu, w przemoczonym ubra-  
niu i wpatrywał się w twarz staruszka.

– Chodź do domu, nagrzejesz się i wysuszysz – zaproponował ła-  
godnie.

Wziął pod ramię swojego przemoczonego towarzysza i pociągnął go  
w kierunku domu. Ten jednak zaczął się szarpać.

– Nigdzie nie idę, puść mnie!

– Idziesz, mój drogi. Tam będzie ci najlepiej. Nie możesz sterczeć tu  
w taką pogodę. Przeziębisz się.

Staruszek siłą pociągnął znajomego. Po chwili byli już za drzwiami,  
zostawiając na drewnianej podłodze mokre plamy i ślady błota. Obaj  
wyglądali na przemarzniętych. Mimo wiosennej pory temperatury nie  
były zbyt wysokie. Gość zdenerwował się i czym prędzej chciał stąd  
wyjść. Staruszek zagroził mu drzwi.

– Już dobrze! Już dobrze. Posiedzimy tu trochę, a potem sobie pój-  
dziesz, kiedy przestanie padać – tłumaczył łagodnie.

Gość nie wyglądał na pozytywnie nastawionego do tego pomysłu.  
Staruszek odwrócił się i skierował kroki do pokoju. Sięgnął po słu-  
chawkę telefonu stacjonarnego stojącego na solidnej, dębowej ko-  
modzie.

– Poczekaj, zaraz zadzwonię do... – urwał w połowie zdania.

Po chwili mężczyzna bezwładnie osunął się na mokrą, drewnianą  
podłogę.

# Ewa

---

Styszając donośny odgłos budzika, Ewa powoli otworzyła zaspane powieki. Zsunęła stopy z łóżka i oparła je na zimnej posadzce. Będąc w połowie na jawie a w połowie we śnie, automatycznie udała się do kuchni i włączyła elektryczny czajnik. Z górnej szafki wyjęła stoik z kawą rozpuszczalną i nasypała do kubka trzy tyżeczki. Po chwili dziewczyna mogła uraczyć się tykiem gorącego, aromatycznego napoju. Przywróciło ją to do rzeczywistości. Rozejrzała się po mieszkaniu. Wszędzie panował półmrok. Uchyliła okno, aby wpuścić odrobinę świeżego powietrza, ale zamiast tego ogarnął ją cuchnący zapach spalin. W dni takie jak ten, pochmurne i bezwietrzne, spaliny można było wyczuć nawet na wysokości czwartego piętra. Warszawa dla niektórych była przekleństwem, a dla innych zbawieniem. Ewa usytuowała się gdzieś pośrodku. Przyzwyczała się do gwaru i szumu, który oferowało jej miasto.

Po kilku minutach dziewczyna była już ubrana, a codzienny lekki makijaż przykrywał niedoskonałości twarzy. Przeczesała włosy przed lustrem. Postanowiła, że zostaną rozpuszczone, tak jak lubiła najbardziej. Na zegarze dochodziła siódma rano. Została jej jeszcze godzina, aby zdążyć do pracy. Jeśli pojedzie autobusem jest szansa, że zdąży być dziesięć minut przed ósmą. Niestety samochodu ani

prawa jazdy nie posiadała. Jej szef, stary gbur, nie znosił niepunktualności. Każdą minutę spóźnienia odcinał z pensji. Niemniej jednak, praca w firmie na stanowisku specjalisty do spraw handlu i sprzedaży pozwalała Ewie opłacić rachunki i jeszcze trochę zaoszczędzić. Nie było to spełnieniem jej marzeń, lecz póki co – nie narzekała. Dostała tę pracę, ponieważ okazała się najbardziej obiecującą kandydatką na castingu, albo dlatego, że była tam jedyną kobietą. W firmie, była znaczna przewaga mężczyzn, a jedyne kobiety, które kojarzyła, to sekretarka szefa, sprzątaczką i księgową. Wszystkie były już po czterdziestce i nie miały w sobie nic specjalnego. Za to ona czuła, że jest obiektem westchnień wielu mężczyzn. Ustępowali jej miejsca w stołówce, przepuszczali w kolejce do baniaka z wodą i pomagali, kiedy komputer odmawiał posłuszeństwa. Ewa nie oczekiwała takich poświęceń, ale też nie przeszkadzały jej. I tak wiedziała, że nie umówi się z żadnym z tych palantów. Nie w głowie jej było romanowanie. Była typem singielki, miastowej starej panny, która woląta popołudnia spędzać na oglądaniu seriali niż na usługiwaniu mężowi i dzieciom.

Ewa za kilka miesięcy miała skończyć trzydziestkę. Była młoda, wolna i atrakcyjna. Miała pracę, wynajęte mieszkanie i trochę oszczędności. Mimo to nie czuła się spełniona w życiu. Czegoś jej brakowało, ale nie faceta, nie dzieci, ani nawet urlopu na Hawajach. To było coś innego, coś czego sama nie potrafiła nazwać, a tęskniła za tym każdego dnia.

Przezesła szczotką długie, sięgające pasa, mysie włosy. Lubiła ten kolor bez wyrazu. Był to jej naturalny odcień, który najbardziej pasował do jej pociągłej twarzy. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Mocno zaznaczone kości policzkowe, długie rzęsy i wąskie usta to były jej największe atuty. Do tych mniej ciekawych cech wy-



glądu (jak sama uważała) należała naczynkowa cera, lekko garbaty nos i zbyt okazały wzrost. Liczyła sobie sto osiemdziesiąt jeden centymetrów, czym przewyższała niejednego mężczyznę i prawie każdą kobietę. Nie czuła się dobrze z taką wielką posturą, mimo że była zgrabna i szczupła. Gdyby do tego nosiła buty na obcasie, to rozbiłaby sobie głowę o futryny drzwi. Jeansy musiała kupować na zamówienie, bo wszystkie, które mierzyła w sklepach miały zbyt krótkie nogawki, albo były za szerokie w pasie.

Kobieta nałożyła czarne lakierki i płaszcz, gdyż w kwietniu mogła spodziewać się każdej możliwej pogody, zmieniającej się kilka razy w ciągu godziny. Już miała wychodzić z mieszkania, gdy do jej uszu dobiegł dźwięk telefonu stacjonarnego. Zdziwiło ją to, ponieważ rzadko ktoś dzwoni na stacjonarny, jedynie urzędnicy lub akwizytorzy. Licząc na to, że nie będą to ci ostatni, podbiegła do telefonu.

– Halo?

W pełnym skupieniu słuchała swojego rozmówcy. Po kilku minutach, bez słowa pożegnania odłożyła słuchawkę i usiadła na pobliskim fotelu. Serce biło jej jak oszalone, a oczy wytrzeszczyły się ze zdziwienia.

\*\*\*

Plan wyjazdu pojawił się dość nagle. Nadarzyła się okazja, więc Ewa znudzona wielkomiejskim zgiełkiem i szumem postanowiła wyjechać w inną część Polski, do małej wsi, gdzie odziedziczyła dom po zmarłym, nieznanym jej dziadku. Czekano na nią nowe, inne życie.

Pakowanie powoli dobiegało końca. Ewa postanowiła, że zabierze tyle, ile zdoła udźwignąć w walizce na kółkach i w plecaku. Walizka okazała się na tyle pojemna, że zmieściła prawie całą zawartość szafy, kilka par butów i torebek. Była zaskoczona, że przez lata nazbierała tak małą ilość ubrań, ale co poradzić, kiedy ma się węża w kie-

szeni. Ewa nie mogła zapomnieć o kosmetykach i o swoim ulubionym jaśku, bez którego nie zasnęłaby w nocy. Uznała, że reszta rzeczy albo nie będzie jej potrzebna, albo znajdzie je na miejscu. Właściciel mieszkania zgodził się od ręki rozwiązać umowę najmu, tak samo jak szef w pracy poszedł na ugodę i podpisał wypowiedzenie za porozumieniem stron. Ewa zostawiła mieszkanie w takim samym stanie, w jakim je wynajęła. Umówiła się z właścicielem, że klucze podrzuci zaprzyjaźnionej sąsiadce, a ten odbierze je w wolnej chwili. Nie musiała się z nikim żegnać, ponieważ nie miała bliskich przyjaciół.

Jedyny pociąg do Elbląga kursował we wtorki o jedenastej, czyli właśnie dzisiaj. Czekala ją czterogodzinna podróż zატoczonym pociągiem do miasta znacznie mniejszego niż Warszawa, a stamtąd jeszcze godzina drogi do celu podróży, jakim było Pogorzewo – mała wioska na północy kraju.

Odkąd zmarł jej dziadek ze strony matki, Franciszek Jasiński (prawnicy podali jej takie nazwisko), po głowie krążyło jej mnóstwo pytań. Począwszy od tego, kim u licha był i dlaczego nigdy nie poinformował jej ani jej matki o swoim istnieniu? Do tego miała pretensje do swojej babci, Krystyny, która zawsze mówiła, że nie powiedziała o ciąży swojemu ówczesnemu kochankowi i dlatego nie warto go było szukać. Z tego co dziewczyna pamiętała, to babcia z tym „kochankiem” poznała się w ich rodzinnej wsi na Pomorzu, lecz przy pierwszej lepszej okazji wyjechała stamtąd, twierdząc, że nie nadaje się do łożenia po polach i wypasania bydła. Szczwana lisica z niej była, bo jak widać z premedytacją, i to całkiem dobrze, wymyśliła sobie tę historijkę i skrupulatnie jej przestrzegała w rozmowach ze swoją córką, Julią, a potem z wnuczką.

Szukając sobie zajęcia w podróży, Ewka zaczęła wspominać swoje dotychczasowe i, jak sądziła, mało ciekawe życie. Jej babcia sama wy-

chowata jej matkę, zarabiając na życie jako kasjerka w jednym ze sklepów dużej sieci spożywczej. Żyły w biedzie, a pieniędzy, które zarabiała Krystyna, wystarczyło tylko na bieżące wydatki. Czasem w jej życiu pojawiał się jakiś mężczyzna, ale nie zostawał dłużej niż pół roku. Jako że dzieci często powielają wzorce swoich rodziców, po osiemnastu latach z przypadkowego dyskotekowego romansu zrodziła się Ewa. Zamieszkały we trójkę w komunalnym bloku na warszawskiej Woli.

Ewa dorastała, a jej relacje z matką nie układały się najlepiej. Matka była dla niej bardziej jak starsza siostra czy koleżanka. Niezbyt odpowiedzialna, rozrywkowa i nie troszcząca się o dobro córki. Dlatego za wychowanie Ewy odpowiadała babcia. Kiedy skończyła osiemnaście lat, musiała się usamodzielnic, znacznie wcześniej niż większość jej rówieśników mogących liczyć na pomoc rodziny. Babcia zmarła, a matka poszła gdzieś w diabły i słuch o niej zaginął na jakiś czas. Ewa rozpoczęła studia, potem znalazła pracę. Jej relacje z matką ochłodziły się do tego stopnia, że dziewczyna od kilku lat w ogóle nie wiedziała, gdzie jest ani co robi jej rodzicielka. Dlatego też Ewa przez ostatnie dni usiłowała znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego dziadek Franciszek właśnie jej zapisał w testamencie całą swój majątek. Nie przypuszczała, że staruszek w ogóle wiedział o istnieniu swojej córki, a co dopiero wnuczki. Czy nie miał innych krewnych albo bliskich przyjaciół, którym mógłby przekazać schedę? Dlaczego wybrał akurat ją?

Ewa nie czuła smutku związanego z żałobą. Była wręcz podekscytowana i ciekawa tego, co przypadło jej w udziale. Z tego, co powiedział notariusz wynikało, że Ewa dostała w spadku dom w Pogorzewie. Z jednej strony obawiała się, że będzie to rozpadająca się rudera w zabitej dechami wsi, a z drugiej – łudziła się nadzieją, że będzie to uroczy domek pośród drzew, w którym mogłaby relaksować się do woli. Musiała uważnie przestudiować mapy w internecie, aby do-

wiedzieć się, gdzie znajduje się Pogorzewo, ponieważ nigdy wcześniej nie słyszała nazwy tej miejscowości. Chciała też zobaczyć, jak wygląda ta wieś i jej przyszły dom, lecz okazało się, że dokładniejsze zdjęcia satelitarne nie obejmowały tak małej miejscowości. Cóż, będzie miała niespodziankę.

Oprócz domu, odziedziczyła również kilka budynków rolnych, które znajdowały się na działce, w tym kurnik i obora pełne czworonożnych lokatorów. Postanowiła, że przy najbliższej okazji sprzeda wszystkie zwierzęta jakiemuś potrzebującemu rolnikowi. Dziewczyna nie znosiła krów, koni, a nawet psów czy kotów. Wszystko co miało futro, cztery łapy i ogon wywoływało w niej obrzydzenie.

Zaskakująca była również suma pieniędzy, którą prawnik pokazał jej na świstku papieru. Była większa niż mogłaby zarobić w ciągu roku. Ewa postanowiła, że czas najwyższy zmienić coś w swoim życiu. Miała już dosyć codziennego pośpiechu i życia na wysokich obrotach. W mieście czuła się samotna i otoczona ludźmi, którzy budują swoje własne mury, niemożliwe do przekroczenia dla innych. Brakowało jej swobody i bezpośredniości, o których od dawna skrycie marzyła. Uznała, że los dał jej szansę na zmianę, więc musi z niej skorzystać. Może właśnie gdzieś na końcu świata, w tym całym Pogorzewie, odnajdzie to, czego jej brakowało – prawdziwe szczęście. I przede wszystkim miała nadzieję na to, że tam dowie się czegoś o swojej rodzinie, o dziadku, a może nawet odnajdzie innych krewnych. Nadszedł czas, aby poznać swoje korzenie.

Podróż powoli dobiegała końca. Ewa z niecierpliwością wstuchiwała się w elektroniczny głos podający nazwy kolejnych stacji. W końcu padła nazwa: „Elbląg Główny”. Dziewczyna natychmiast poderwała się z siedzenia, zabrała bagaże i poszła w stronę drzwi wagonu.

Kiedy wysiadła, rozejrzała się po peronie. Był wielki, lecz zaniedbany. Dworzec od dawna nie był remontowany, bo ze ścian ztąpiła farba, a żadna z płytek podłogowych nie uchwiała się przed rozbiciem. Ludzi można było policzyć na palcach jednej ręki. Nagle Ewę przeszedł dreszcz, lecz nie był to dreszcz strachu – raczej podekscytowania w przecuciu nadchodzących zmian. Nikt nie pędził, nikt jej nie popychał, nikt nie wykrzykiwał wulgarnych słów, co często zdarzało się na dworcach w Warszawie. Poczwała pewność siebie. Z lekkim uśmiechem na ustach udała się na poszukiwanie postoju taksówek. Nie trudno było go znaleźć przed dworcem. Podeszła do pierwszej taryfy, za kierownicą której siedział wychudzony mężczyzna.

- Dokąd pani sobie życzy? – zapytał ochryplym głosem palacza.
- Do Pogorzewa.
- Naprawdę tak daleko? To wyjdzie około stówy.
- W porządku – skwitowała spokojnie.
- Dawno nikt tam nie kursował. Pani w odwiedziny do krewnych?
- dopytywał taksówkarz, patrząc na nią w lusterku.
- Niezupetnie. Będę tam teraz mieszkać – wyjaśniła.
- Jest pani pewna? To dziura zabita dechami. Od dawna nikt nowy się tam nie wprowadził, ludzie stamtąd uciekają.

Ewa potaknęła ruchem głowy. Nie miała ochoty wchodzić w dyskusję z obcym mężczyzną na temat jej życiowych planów. Ten również nie podejmował więcej prób konwersacji. Reszta trasy przebiegła w milczeniu.

Za oknem samochodu roztaczał się sielankowy, wiejski krajobraz. Lasy, w których drzewa pyszniły się nowymi, zieloniutkimi liśćmi. Pola, pokryte szczeczną zielonych jeszcze zbóż i łąki, na których wypasały się krowy. W oddali co jakiś czas pojawiał się niewielki domek, oczywiście otoczony stodołami i wielkimi garażami na traktory czy inne maszyny

rolnicze. Nigdzie nie było widać żywego ducha. Przez większość trasy nie mijał ich żaden inny samochód. To miejsce w niczym nie przypominało jej znanych, miejskich widoków Warszawy. Ta myśl nie wprawiała jej w osłupienie, lecz napawała spokojem i uczuciem wolności.

– Jesteśmy w Pogorzewie – oznajmił taksówkarz.

– Dziękuję, proszę się tu zatrzymać.

– Jest pani pewna? Do wskazanego adresu jest jeszcze kawałek drogi.

– Dalej przejdę się piechotą. Muszę rozprostować nogi po tak długim siedzeniu – dodała z lekkim uśmiechem.

– Jak klientka sobie życzy – odparł mężczyzna, zerkając w lusterko wsteczne.

Zaparkował na pustej drodze tuż przy parku. Nie musiał się spieszyć, ponieważ i tak nie przejeżdżał tędy żaden samochód. Ewa zapłaciła umówioną kwotę i wysiadła. Mężczyzna podał jej walizkę z bagażnika i odjechał.

Ewa najpierw poczuła zapach tego miejsca. Woń pozbawioną spalin, wypełnioną wiosennymi pyłkami kwiatów, świeżo skoszonej trawy i rzeki. Poczucia na twarzy lekką bryzę i, słabe jeszcze o tej porze roku, promienie słoneczne. Nieduży park z fontanną pośrodku i alejkami wyłożonymi różową kostką, przed którym właśnie stała, prezentował się bardzo okazale. Widać było, że ktoś regularnie przycina drzewka i krzewy. Rozejrzała się dookoła i zauważyła w oddali strzelistą wieżę kościoła, sklep spożywczo-przemysłowy mieszczący się na parterze domu jednorodzinnego oraz niewielki budynek szkoły. To musiało być centrum wsi, ponieważ dalej, wzdłuż czterech ulic odchodzących od ronda okalającego park, rozciągały się tylko rzędy domów.

– Całkiem ładna ta wiocha na pierwszy rzut oka – pomyślała.

Stojąc tak i podziwiając widoki, dziewczyna dopiero teraz zauważyła jak bacznie przyglądają jej się nieliczni ludzie siedzący na ławeczkach w parku. Niektórzy szeptali, inni pokazywali ją palcem. Pomyślała, że musi być tutaj wielką atrakcją dla miejscowych. W końcu wysiadła z taksówki z wielkim bagażem i teraz stoi jak kotek na środku drogi, jakby nie wiedziała co ze sobą zrobić, co po części było prawdą, ponieważ nie miała pojęcia, dokąd powinna pójść, aby dostać się do swojego nowego domu o numerze czterdzieści trzy. Mogła o to spytać taksówkarza, ale oczywiście zapomniała, jak ostatnia gapa. Z powodu braku zasięgu internet w telefonie też nie działał, nie mogła więc zerknąć w mapę i posiłkować się wskazówkami.

Widząc jej zakłopotanie, podszedł do niej około sześćdziesięcioletni facet w beżowej czapce na głowie.

– Dzień dobry, czy może w czymś pani pomóc? Szuka pani kogoś?

Ewa spojrzała na niego z góry, ponieważ w porównaniu do niej był strasznie mały.

– Właściwie to tak. Chciałabym wiedzieć jak trafić do swojego nowego domu. Ma numer czterdzieści trzy – oznajmiła, starając się nie wyjść na zarozumiałą mieszkankę.

– Więc to pani będzie mieszkać teraz w gospodarstwie Franciszka – stwierdził.

– Tak. Odziedziczyłam ten dom. Pan Jasiński był moim dziadkiem.

– Chętnie tam panią zaprowadzę. Znam drogę jak własną kieszeń. – Mężczyzna wskazał na jedną z czterech uliczek rozchodzących się od tego miejsca.

Ewa ruszyła za nim, ciągnąc za sobą wielką walizkę. Nadal wszyscy wokół gapili się na nią, jakby była kosmitką.

– Jestem sołtysem tej wsi, zawsze służę pomocą – oznajmił z uśmiechem. – Nazywam się Lucjan Buczek.

– Ewa Wakuła, miło mi – przywitała się i podała rękę mężczyźnie. – Skąd wiedział pan, że ktoś zamieszka w domu Franciszka?

– Urzędnicy mi powiedzieli. Chciałem kupić tę posiadłość – przyznał z nutą zawodu w głosie.

– Chciał pan kupić działkę mojego dziadka? Dlaczego? – zdziwiła się.

– Właściwie to byłem zszokowany, słysząc, że Franciszek zapisał komuś w spadku swoje gospodarstwo.

– Co w tym takiego dziwnego?

– Przyjaźniliśmy się od lat, a on nigdy nie wspomniał mi, że ma jakąś rodzinę. Od czasów młodości nie miał żadnej kobiety, a już na pewno nie wspominał o dzieciach czy wnukach – dodał pod nosem.

– Mnie też nigdy nie wspomniał, że jest moim dziadkiem – pozwoliła sobie na żart, lecz Lucjan nie wydawał się rozbawiony. – To dlaczego chciał pan kupić tę działkę?

– Tak po prostu. To duży kawał pola, z dostępem do lasu – odparł lakonicznie. – Nie powinna być pani taka wścibska – skomentował ostro.

Pan Lucjan chyba nie chciał zagłębiać się w ten temat, więc Ewa przestała drążyć. Puściła jego uwagę mimo uszu. Nieważne po co mu działka. I tak już jej nie może mieć, bo ona tu zamieszka.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Dostała pani bardzo piękny dom, ale wydaje mi się, że nie będzie w nim pani szczęśliwa.

– A to niby dlaczego? – oburzyła się.

– Dom jest stary, wymaga porządnego remontu, a pani nawet chłopa ze sobą nie przywiozła do pomocy. Podłogę pewnie zżera pleśń, a na strychu mieszkają myszy. Pani dziadek był zbyt stary, żeby coś z tym robić. Poza tym był już do takich warunków przyzwyczajony, a pani taka młoda, miastowa dziewczucha, może nie odnaleźć się w realiach wiejskiego życia.



– Nie zna mnie pan – skwitowała nieco naburmuszona, choć tak naprawdę, przeraziła ją wieść o niechcianych lokatorach.

– Do tego na działce jest jeszcze kurnik, stodoła i obora. Da pani radę zająć się też zwierzętami?

– Raczej myślałam o natychmiastowej ich sprzedaży. A kto dogląda gospodarstwa przez te dwa tygodnie?

– Bardzo miła sąsiadka, Maria Skalska. Też ma swoje gospodarstwo, więc nie było problemu. Mieszka za sadem, niedaleko pani.

– Zapłacę jej i podziękuję – oznajmiła Ewa. – A jeśli zna pan kogoś, kto zechce kupić te krowy i kury, to proszę dać mi znać.

– Popytam we wsi, ale nic nie obiecuję.

Ewa postanowiła skierować rozmowę na inne tory.

– A co się stało dziadkowi? W sensie... Dlaczego umarł?

– To prawnicy nic pani nie powiedzieli? – zdziwił się. – Franek umarł na zawał.

Ewa przyjęła odpowiedź bez zdziwienia. Zawały często są przyczyną śmierci u starszych osób. Zastanawiała się tylko, czemu Lucjanowi jakoś nienaturalnie drgała warga, kiedy to mówił. Zupetnie, jakby jego usta chciały powiedzieć coś innego i za szybko zmieniły zdanie.

– To tutaj – oznajmił Lucjan, wskazując na niewielki, ceglany domek.

Ewa zauważyła, że dom dziadka położony był na skraju wsi. Z każdej strony działkę otaczał brzoźowy las, w którym przyroda robiła co chciała, stwarzając niezwykle bajeczny, naturalny widok. Sottys wyjaśnił, że ten las jest najlepszym miejscem na jesienne grzybobranie, a latem można w nim znaleźć mnóstwo jagód, poziomek i dziko rosnących malin. Ewa zauważyła też, że ma dość daleko do najbliższych sąsiadów. Jej nowy dom znajdował się na końcu piaszczystej ścieżki, która mogła służyć tylko traktorom, kiedy rolnicy chcieli

dotrzeć do swoich pól. Leśne otoczenie i brak sąsiadów był dla Ewy dużym plusem.

Działka otoczona była drewnianym płotkiem, który już wystużył swoje lata. Część jego desek była spróchniała i połamana, a farba już całkowicie oblażała. Miejscami widać było na nim mchy i porosty. Ewa pociągnęła za drewnianą furtkę, która okazała się cięższa niż się spodziewała. Chyba dawno nikt tutaj nie kosił, bo trawa sięgała jej za kostki. Na stopach poczuła wilgoć rosy, a w nozdrza uderzył ją zapach obornika.

– Tam jest stodoła, tam obórka. O, a tutaj kurnik. – Lucjan wskazał kolejno trzy budynki. – Co pani z tym zrobi? Przecież taka kobietka nie poradzi sobie z obrządkiem – marudził, lecz do Ewy nie docierały jego słowa. – Tu wszystko wymaga remontu. Absolutnie wszystko. Jeśli zmieni pani zdanie, nadal jestem chętny na kupno gospodarstwa – dodał głośno i wyraźnie, lecz dziewczyna go zignorowała.

Z wnętrza kurnika dobiegało głośne gdakanie. Ewa wcale nie miała ochoty tam wchodzić, zwłaszcza w nieodpowiednim stroju i obuwiu. Rozejrzała się po podwórku. Było olbrzymie, nawet nie widziała drugiego końca. Widziała za to straszny bałagan, który zapewne będzie musiała uporządkować. Widać dziadek nie miał już siły pracować. Z tyłu znajdowała się szklarnia, a obok niej drewniana szopa, która pełniła rolę składzika na narzędzia. Na uboczu stało kilka kolorowych uli, lecz Lucjan wyjaśnił, że już dawno są opustoszałe. Kiedyś Franciszek uwielbiał pszczelarstwo i produkował najlepszy miód w okolicy.

– Dziękuję bardzo za pokazanie obejścia. – Ewa skłoniła się grzecznie i dała znak Lucjanowi, że może już odejść.

– Przerażona tym widokiem? To nie to samo, co w Warszawie. Może jednak sprzeda pani tę ruderę?

– Tu jest znacznie lepiej niż w Warszawie – odpowiedziała z ironicznym uśmiechem.

Natychmiast odstawiła bagaże na bok i postanowiła zrobić rekonesans nowego miejsca. Ruszyła w stronę lasu. Już jej nie przeszkadzało, że nowiutkie baleriny zostały całkowicie przemoczone. Sielankowy widok zapierał dech w piersiach. Zawsze marzyła, żeby mieszkać w pobliżu zieleni, ale nigdy nie przypuszczała, że może się to spełnić. Dziadek musiał uwielbiać ten widok z okna. Im bliżej drzew, tym bardziej rześkie stawało się powietrze. Już nie czuć było obornika. Na granicy podwórza i lasu płot był bardziej zniszczony niż od frontu. W jednym miejscu znalazła wyrwane deski i korzystając z możliwości, przeszła się przez sporych rozmiarów dziurę. Stała na starych, pożółkłych liściach, które pokrywały ziemię. Każdy krok po nich robił szelest, który przerywał błogą ciszę. Zauważyła umykający przed nią biały ogonek. Hałasem przepłoszyła zająca, który czmychnął w krzaki. Ewa westchnęła i wzięła głęboki wdech otulając się świeżością lasu. To otoczenie napawało ją spokojem i wyciszało. Tak naprawdę po raz pierwszy w swoim życiu miała okazję przystanąć i obserwować przyrodę, ale nie tę sztuczną, miejską, tylko tę naturalną i dziką. Bez wahania ruszyła w głąb lasu. Smukłe i wysokie brzozy kierowały swe świeżo zakwitłe liście do słońca. Każda roślina rosnąca na ziemi walczyła o przetrwanie, o dostęp do wody i światła. Ewa poczuła, że właśnie w tej chwili jej życie się zmienia. Pęka w niej coś, czego nie umie nazwać i rodzi się coś zupełnie innego. Dotknęła pnia jednego z drzew. Oparła czoło o brzozę i chłonęła jej energię. Nie mogła uwierzyć, że ten widok będzie jej teraz towarzyszył codziennie. Sięgnęła do kieszeni po komórkę, aby sfotografować ten widok, lecz po chwili zrezygnowała. Uznała, że żadne zdjęcie nie odda w pełni uroku tego miejsca, więc postanowiła

cieszyć się chwilą. To pierwszy raz, kiedy świadomie zrezygnowała z korzystania z telefonu. Wcześniej była uczepiona do niego jak rzep do psiego ogona. Teraz była pewna, że już tak bardzo go nie potrzebuje.

Doszła do końca lasu. Rozciągały się za nim połacie gotych pól, które już niedługo pokryją się zielenią, a potem żółcią. Widać było stąd resztę wsi. Wszystkie domki wyglądały na malutkie. Jeśli choć przez chwilę zastanawiała się, dlaczego dziadek zamieszkał na takim odludziu, teraz już rozumiała. Wyobraziła sobie, jak młodzi dziadek i babcia spacerują po tym lesie i zrozumiała wówczas, że myśl ta doda jej siły i determinacji w poszukiwaniu prawdy na temat przeszłości.

Oczywiście wyobraźni widziała siebie pielęgnującą ogródek warzywny, co było dalekim do spełnienia celem. Jako że została wychowana w mieście, nie miała pojęcia o uprawach. Nawet kwiatkami na balkonie nie musiała się zajmować, ponieważ babcia skutecznie odbierała jej tę przyjemność. W zeszłym sezonie coś strzeliło jej do głowy i, po obejrzeniu w internecie serii filmików o domowym zieleniaku, postanowiła sama spróbować. Zasadziła w małych doniczkach na parapecie pietruszkę, marchewkę i cebulki ze szczypiorkiem. Bardzo się starała, aby pielęgnować je zgodnie z zaleceniami, zapewnić odpowiednią ilość wody, następczniania i temperaturę. Koniec końców – udało się! Ku uciesze Ewy nać wyrosła dorodna. Szczypiorek niestety wyglądał mizernie, ale i tak znalazł się w jajecznicy. Smak domowych, własnoręcznie wypielęgnowanych warzyw był niezmierny, a mocny aromat przypominał czasy dzieciństwa, kiedy to warzywa miały smak warzyw, a nie paszy nafaszerowanej chemią. Niestety na tym się skończyło. Ewa uznała, że uprawa roślin jest bardzo czasochłonna, a efekt można zjeść za jednym podejściem.

Ostatecznie łatwiej i szybciej wychodziło kupować warzywa w sklepie i przemęczyć ich smakowe i zapachowe niedogodności. Teraz jednak dziewczyna poczuła, że wreszcie ma czas, aby się wszystkiego nauczyć. Przecież musi mieć co nieco w genach i wystarczy odrobina praktyki, aby odkopać tę zdolność. Pieniędzy w spadku odziedziczyła na tyle dużo, by nie musiała szukać sobie żadnego dochodowego zajęcia przez najbliższy rok i nawet dziwiła się skąd dziadek mógł zbierać tak okazałą sumę. Czyżby rolnictwo było aż tak dochodowym zajęciem?

Na podwórko wróciła tą samą drogą. Przyjrzała mu się uważnie. Po między wysoką trawą można było dostrzec pierwsze kwitnące mleczce i stokrotki. Gdzieniegdzie znajdowały się równo ubite i wydeptane ścieżki prowadzące do stodoły i obory. Znalazła się też szklarnia, o której wspominał Lucjan. Ewa podeszła bliżej i uchyliła drzwi. Uderzył ją zaduch i gorące powietrze. W środku była tylko czysta ziemia i kilka drewnianych skrzynek. Pomyślała, że za jakiś czas zasadzi tutaj pomidory i może paprykę. Nie wiedziała jakie rośliny powinno się uprawiać w szklarni. Za stodołą znajdował się tradycyjny, drewniany wychodek z otworem w drzwiach w kształcie serca. Ewa przypomniała sobie, że w papierach było coś wspomniane o łazience, więc na szczęście nie będzie musiała chodzić tutaj za potrzebą.

Idąc dalej, zaobserwowała jak kilka wróbli kąpało się w dużej balii z deszczówką, lecz kiedy zbliżyła się, one – spłoszone – odleciały. Wbrew wszystkiemu czego się obawiała, nowe miejsce ją zauroczyło.

Przyszła pora na zapoznanie się z nowym domem. Stojąc na wprost przyjrzała mu się uważnie. Mały, parterowy dom ze spadzistym dachem był już bardzo stary. W całości zbudowany z czerwonej cegły. Obecnie takie domy nawet na wsiach są już rzadkością. W rogu jednego z okien pająki urządziły sobie mieszkanko z białych nitok. Okna

były tu właściwie jedyną rzeczą, która wyglądała na całkiem nową. Do środka domu prowadziły dębowe drzwi. Ewa weszła po betonowych schodkach, wygrzebała w torebce klucze, które wcześniej przekazał jej notariusz i wsunęła je do zamka. Drzwi skrzypnęły na powitanie, a jej oczom ukazało się wnętrze. Zdecydowanym ruchem pociągnęła za sobą wielką walizkę i przeszła przez próg. Ściany pokrywała kwiecista tapeta. Wszystko w tym domu wyglądało tak, jakby czas stanął w miejscu, a zaraz miał przyjść gospodarz i ją przywitać.

Dziewczyna znalazła się na korytarzu, w którym znajdowały się trzy pary drzwi – po prawej stronie, po lewej i na wprost. Otworzyła te, które były jej bliższe, czyli po lewej. Jej oczom ukazała się kuchnia, w której panował stęchły zapach. Pewnie nikt nie sprzątnął jedzenia z lodówki, które teraz gnęło w najlepsze. Najciekawszym elementem kuchni był starodawny, kafłowy piec, który raczej służył za dekorację i miejsce do trzymania garnków niż urządzenie do gotowania jedzenia. Oprócz pieca w kuchni znajdowały się zwyczajne szafki, kuchenka elektryczna i zlewozmywak. Przez moment kobieta obawiała się, że będzie musiała myć naczynia w misce i wylewać wodę na podwórko, lecz chyba te czasy już minęły. Na środku pomieszczenia stał prostokątny stół i tylko dwa krzesła. Pewnie dziadek nigdy nie potrzebował więcej.

Ewa wyszła z kuchni i udała się na zwiedzanie dalszej części domu. Otworzyła inne drzwi i znalazła łazienkę. Skromną, ale łazienkę. Wyposażoną w toaletę, wannę i umywalkę. Nad umywalką wisi też lustro, lecz było tak brudne, że ledwo mogła dostrzec w nim własne odbicie. Łazienka wydawała się nowsza niż kuchnia.

– Szkoda, że dziadek nie zdążył nacieszyć się tą wygodą – pomyślała.

Kolejnym pomieszczeniem był minisalon. Tam stała kanapa, mały telewizorek i meblościanka pełna bibelotów. Ewa uwielbiała oglądać

takie małe figurki, uważając, że dużo mówią o życiu ich właściciela. Dokąd podróżował, jaki miał gust i czy dbał o nie. W oknach brakowało firanek, co od razu rzuciło się Ewie w oczy. W końcu mieszkał tu facet, a faceci nie przywiązują wagi do takich rzeczy, a tym bardziej, jeśli są zbiorowiskiem kurzu i trzeba być sprawnym, aby je wymieniać i wieszać. Kwiatki na parapecie już całkowicie uschły. Drewniana podłoga, w miejscach, gdzie nie była przykryta dywanem, wyglądała na spróchniałą i brudną. W rogu stał fotel bujany. Ewa od razu postanowiła się w nim usadzić. Przez chwilę próbowała sobie wyobrazić dziadka w takim fotelu, lecz było to trudne, bo nawet nie wiedziała jak wyglądał. Lekkie kotysanie fotela wprowadziło ją w błogi nastrój. Dostrzegła, że za salonem jest jeszcze jedno pomieszczenie, zastonięte starą, zakurzoną kotarą. Była to sypialnia. Znajdowało się tam łóżko – jednoosobowy tapczanik, stolik nocny i drewniana komoda.

Nikt nic tutaj nie ruszał od śmierci dziadka. Otwarta książka leżała na stoliku nocnym grzbietem do góry, obok niej znajdowały się złożone okulary. Pościel na łóżku wyglądała tak, jakby ktoś przed chwilą z niej wyszedł. Ewa uznała, że pierwsze co zrobi, to wymieni ją, ponieważ brzydziłaby się spać w czyjejś pościeli. Miała tylko nadzieję, że dziadek nie umarł w łóżku.

Z zewnątrz widać było małe okienko na górze, więc dom musiał mieć jakiś strych. Ewa postanowiła jeszcze raz dokładnie się rozejrzeć, ponieważ nie widziała żadnych schodów. Zwróciła uwagę na sufit w korytarzu i dostrzegła klapę, która mogła być wejściem na poddasze. Schody musiały być wyciągane razem z nią, jednak Ewa nie chciała tego teraz sprawdzać.

Mieszkanie wymagało gruntownego sprzątnięcia, lecz dziś dziewczyna nie miała na to siły. Uznała, że jutro zrobi porządne zakupy,

zaopatrzyć się w środki czystości i jedzenie. Na dzisiaj wystarczy jej kanapek, które zabrała jeszcze z Warszawy. Marzyła już tylko o odpoczynku po ciężkiej podróży i po natłoku wrażeń.

Nagle ogarnął ją niepokój. Uświadomiła sobie, że będzie spała w mieszkaniu, w którym leżał trup. Co prawda trup jej dziadka, ale nadal trup. Była ciekawa, gdzie właściwie umarł. Nie wierzyła w duchy, ale horrory oglądane w kinie w piątkowe wieczory, wpłynęły na jej wyobraźnię. To spostrzeżenie nasunęło jej na myśl ważną rzecz, o którą zapomniała spytać sottysa. Kto i kiedy znalazł ciało dziadka? Jak długo leżał martwy? Ten cały Lucjan Buczek wydał się Ewie dziwny. Jakby coś przed nią ukrywał. Wyczuła w jego głosie niechęć i pogardę. Pomyślała, że nie jest mile widzianym gościem we wsi. Miała jedynie nadzieję, że pozostali mieszkańcy okażą jej więcej serdeczności.